

Ewa Lachnit

KIBEL

Osoby

KIMON

OCZKO

PANNA KIBEL (głos)

Kibel za barem Jojo.

Miejsce pełne śmieci, palet, puszek, butelek i resztek spożywczych. Na ścianach wulgarne rysunki i napisy. Po pisuarach widoczne ślady na ścianie. Jedna umywalka, dwa ubite lustra. Dwie kabiny, jedna zamknięta, drzwi drugiej są uchylone. Z baru dobiega muzyka, odgłosy rozmów.

Do kibla wchodzi dwóch facetów: Kimon wielki i powolny, wyraźnie dbający o wygląd oraz Oczko, mały i ruchliwy, któremu ewidentnie jest wszystko jedno, jak wygląda. Oczko ma jedno oko przewiązane szmatką. Kimon niesie torbę i spory worek, który rzuca pod ścianę.

KIMON

Zamknij drzwi. Na zamek!

OCZKO

Jedno oko mam, ale widzę, Kimon! Tu nawet złamanego haczyka nie ma.

KIMON

To przystaw koszem. Jojo mówi, że tu i tak nikt nie sra.

OCZKO

A gdzie?

KIMON

A za barem na podwórku. Tu za duży smród, mówi.

OCZKO

Fakt. Chodźmy lepiej w jaki kąt za barem.

Kimon odgarnia śmieci i usadawia się pod ścianą,

KIMON

A może w hotelu gabinecik ci zamówić?

OCZKO

Piniek mówił, że biały fartuch ci tam dali i ze szklankami latałeś.

Kimon z torby i z kieszeni marynarki zaczyna wyjmować biżuterię.

KIMON

A ty możesz sobie pomarzyć, nawet z kuchni by cię przegonili.

OCZKO

Bo nie próbowałem, dlatego.

KIMON

I lepiej nie próbuj. Z taką gębą do karmienia świń cię nawet nie wezmą.

OCZKO (*przegląda się w ubitym lustrze*)

Fakt. A myślisz, że dlaczego kradnę? Jakby mnie do roboty wzięli, to bym nie kradł. I fartuch biały bym nosił.

KIMON

Nie o fartuch się rozeszło, tylko o marynarkę.

OCZKO

Tym bardziej bym nie kradł.

KIMON

A kto się ciebie pyta?! Złoty pierścioneek chcesz?

OCZKO

Nie mam komu dać. Do trzech liczyłem i trzech mnie wyrzuciło. Dobrze wiem, że roboty dla mnie nie ma. (*zbiera puszki, ustawia palety*) Ale gęby też nie ma na wymianę.

KIMON (*nawleka pierścioneek na sznurek, który ma na szyi*)

Pierścioneek zabieram.

OCZKO

Piniek zeznał, że kierownikowi w mordę dałeś.

KIMON

Nie kierownikowi, tylko dyrektorowi. On mnie pierwszy dał.

OCZKO

To miałeś rację.

KIMON (*potakuje*)

O uszanowanie się rozeszło, Oczko. O uszanowanie. Masz zegarek.

Oczko bierze zegarek i uważnie go ogląda.

KIMON

No co?!

OCZKO

Nie działa. Zaniosę do Ziutka, za parę groszy może naprawi.

KIMON

Polewaj. Ziutek złoty neon na metr założył, to teraz rachunki wydaje. Sto procent dla siebie więcej bierze.

OCZKO

Przecie swojego nie oszuka. Razem my płot u jego matki stawiali.

KIMON

Ale siatkę pod prąd sam postawił! Teraz firmę ma.

OCZKO

To zapłacę. Tarcza dobra jest. Duża.

KIMON

Akurat coś dla ślepego!

OCZKO

Nie jestem ślepy! Ciągłe tylko wrzeszczysz na mnie. Na jedno oko słabo widzę.

KIMON

Bo ci się zachciało bibliotekę obrobić! To i masz akurat za swoje.

OCZKO

Bo w piwnicy potem czytałem. Dlatego.

KIMON

Mówiłem, żebyś Gienkowi ten szajs na makulaturę dał? Przynajmniej na flaszkę byś miał. Chciałeś wiedzieć, co piszą, to teraz bez oka chodzisz. Nawet świnia na ciebie nie spojrzy.

OCZKO

Maśka spojrzała. Wczoraj.

KIMON

I pewnie w gębę ci napluła. Tak? Albo hamburgerem cię załatwiła. Tak jak Władka w tamtym tygodniu. Plac po gębie z dwóch stron i do piecyka zaproszenie.

OCZKO

Hamburgerów nie było. Tylko sałatka wiosenna. I to ostatnia. Powiedziała, że na gościa zaczeka, bo nie chce straty mieć.

KIMON

To naplula czy nie?

OCZKO

Naplula.

KIMON

Masz, złoty łańcuszek. Daj jej, na drugi raz tylko cię zwyzywa.

OCZKO

Łańcuszka nie chcę. Szyję ma za grubą. Może by jakie kolczyki były?

KIMON

Czy myśmy jakiego jubilera obrobili?! To stoisko w spożywczym tylko, i to przystawka do mydeł.

Oczko wyjmuje mydło, przygląda się różyczce na obrazku.

OCZKO *(pokazuje różyczkę)*

Ładnie ukształtowana.

KIMON

Mydło to już na własny rachunek zwinąłeś. A Maśka i tak na ciebie napluje. Nawet żebyś Spajsa do gęby włożył.

OCZKO *(zdejmuje szmatkę z oka, myje się)*

A były?

KIMON

Cztery pełne, jeden napoczęty.

OCZKO

Nie widziałem.

KIMON

Bo ci się czytać zachciało! Bierz łańcuszek.

OCZKO

Może broszkę?

KIMON

Broszka jest. Ale kamyk czerwony. Maśka nie weźmie.

OCZKO

Skąd wiesz?

KIMON

Na informację dzwoniłem. Powiedzieli, że czerwonego nie lubi.

OCZKO

To wydłubię. Ziutek może jaki inny kolor wsadzi.

KIMON

On ci wsadzi, petardę do dupy. U niego teraz lepsza klientela jest. Sygnet, co go trzymał pod podłogą, na palec założył. Bo państwo ze stolicy zjeżdżają.

OCZKO

Akurat ci państwo! Sprzedają mu kradzione. Słyszałem, jak mówili, że Ziutek pewniak, a u nich tam gorąco się robi.

KIMON

Gorąco wszędzie się robi. Teraz parcele idą. Sprzedali mu chłopcy tej ziemi wielkie kawały, dlatego taki ważny. Sam gadał wczoraj u Jojo, że na parcele się przestawi.

OCZKO

Dużo gadał.

KIMON

Bo pewna rzecz, Oczko. Przecie tu zjadą i hotel mają stawiać. Kto pierwszy miasto wykupi to jego.

W głowie Oczko: rozmowy, śmiechy, otwieranie szampana, daleki krzyk.

OCZKO

A Ziutek chce być pierwszy?

KIMON

Już nie doskoczy. Był chyba z szósty. Zalał się wczoraj u Jojo, bo na ósmego spada. Ale gada, że i to dobre miejsce. W pierwszej dziesiątce.

OCZKO

Dużo słyszałeś. Nie każdy może u Jojo siedzieć. Kazali ci szklanki podawać?

KIMON

Posadzili. Na rogu. Tylko siadłem, Oczko. *(wyjmuje cukierek, ssie, paperek zachowuje)*

OCZKO

Tylko siadłeś, Kimon. *(pokazuje różyczkę z opakowania mydła)* Seryjna, a do śmietnika nie chce iść, to sobie świat trochę poogląda. *(zawiesza opakowanie na gwoździu w ścianie)* Ziutek czyli koloru nie wsadzi? Może bym sam pokombinował?

KIMON

Jak z tą makulaturą z biblioteki?! Też żeś sam musiał czytać. I sam teraz szmatą wiążesz. Drugie oko chcesz załatwić?

OCZKO

Przy oknie usiądę. Matka lubi, jak przy oknie siedzę.

KIMON

Bo ona się w oknie nie zmieści!

OCZKO

Na matkę słów mi nie mów!

KIMON

Prawda nie żaba, nie skoczy. Mojej się chwaliła, że na wczasy odchudzania jedzie.

OCZKO

I pojedzie.

KIMON

Ale nie wytrzyma. Może ty oko z tyłu masz? Jak ona kurczaka zarzyna na śniadanie, to jak wytrzyma na wodzie z marchewki?! Rozwali im te wczasy i jeszcze będziesz za naruszenie płacił.

Oczko do różyczki domalowuje doniczkę.

OCZKO

Nie mam czym.

KIMON

To łańcuszek bierz. Zostaw broszkę, mówię ci z serca. Łańcuszek bierz.

Zaczną się wczasy, letnikom opchniesz. Matka będzie zabezpieczenie mieć.

OCZKO

Broszkę chcę. Ty lepiej powiedz prawdę. Sam chciałeś Maśce dać. Wiem. Za nią teraz chodzisz, bo ci Danką pierścionek rzuciła. Wszyscy wiedzą, bo już wszystkich obeszła, wszystkim nagadała, jak to ci pierścionek przez okno rzuciła.

KIMON

Polewaj. Przyjechał jakiś głupek do picu-doktorka i już po dwóch dniach o wodę zebrał. Danką mu środki zabrała, to na czworakach za nią chodził. A jak mu dała ze spodu butelki, to się jej oświadczył, i że do grobu tylko z nią pójdzie.

OCZKO

Sam widzisz.

KIMON

Polewaj. Wyżłopie ze dwa litry, to ją na kangury zabierze. Skończy się, jak wody mu odmówi. Wykąpałeś się? To wrzucić mydło do sracza, może jaki zapach da. I łańcuszek bierz.

Oczko podchodzi do drzwi kabiny, zza których rozlega się kobiecy pisk.

OCZKO

O, przepraszam. *(do Kimona)* Mówiłeś, że wszyscy na podwórku robią.

KIMON

Bo robią. Może kto nie zdążył.

PANNA KIBEL *(głos z kabiny)*

Zaraz wychodzę.

KIMON

Zaraz wychodzi.

Oczko idzie do drugich drzwi, które są uchylone. Wchodzi.

GŁOS OCZKO

A Maśka tylko dla nowych, co tu zjeżdżają, robi, już za sobą takich jak ty ma.

KIMON

Ale my całe lata nad rzeką razem siedzieli. Ja z nią stare długi mam.

Oczko wychodzi z kabiny z butelką w ręce.

KIMON

Co jest?

OCZKO

Wrzuciłem. Ale tam Jojo butelki mrozi. Teraz razem z mydłem pływają.

KIMON

To się umyją. Przynajmniej raz do gęby się nie przykleją. *(wskazuje butelkę)*

Będziesz to pił?

OCZKO *(odczytuje z nalepki)*

Oranżada z wytwórni wód gazowanych Józefa Kąkola.

Kimon bierze butelkę i uważnie ją ogląda.

KIMON

Ziutek się nam rozrasta. Musieli wczoraj z Jojo ten interes oblewać.

OCZKO

Oranżadą?

KIMON

Otwórz. Ale żeby cię nie zmiotło pod bar, nienawykły jesteś. A Ziutek głowę ma. Wczoraj gadał, że niby w Ameryce wodę w butelkach na mleko sprzedawali. Zakaz na wodę niby był, żeby się ludzie nie dorabiali, tylko panowie mogli wodę grzać. Kto pierwszy na to mleko wpadł, od razu do panów przystępował.

OCZKO

Ale u nas przecie zakazu nie ma.

KIMON

Ale Ziutek panem chce być! Wrzucić gównem do kibla, weź butelkę z gwiazdką.

Tak Ziutek znakuje towar, co się zgadza z napisem.

OCZKO

Ziutek sam zeznał?

KIMON

Do swoich mówił, nie? Wszystko byś wiedział, żebyś po piwnicach z makulaturą nie wysiadywał.

OCZKO

Mnie tak dobrze. *(wraca do kabiny)* I będę siedział, bo pannie Wąsik obiecałem książkę oddać.

KIMON

A czytaj, Oczko, czytaj. Twoja rzecz, ale ty daleko z tym nie ujedziesz. Ziutek nie czyta, a głowa sama mu rośnie.

Oczko wraca z nową butelką. Myje ją w umywalce. Kropi wodą różyczkę.

OCZKO

Tobie już nie urośnie, Kimon. Przywalili ci w makulaturze, to już swój rozmiar musisz nosić.

KIMON

Przywalili, bom cudzego jak głupi pilnował.

OCZKO

Przywalili, boś się całej bandzie postawił, zamiast pod stołem siedzieć. Innym orderzy dają, a ciebie z roboty wywalili.

KIMON

Nie uszanowali, Oczko. Przez miesiąc chodzenie mnie zygzakiem szło. Z braku uszanowania.

OCZKO

I powolny się zrobiłeś. *(otwiera butelkę, pije)* I Gienkowi nagadałeś, że swoich za śmiecie ma. Co bierzesz?

KIMON

Puderniczki. Dziewczynom z odwyku dam. Lustra tam przed nimi chowają.

OCZKO

Ci z odwyku nie biorą za darmo. Co za to dostaniesz?

KIMON

Oczko! Dzielę się jak brat, ale nie mogę wszystkim dokładnie. Potem się pogubisz kto ty, a kto ja. Szminki ci dam. W trzech kolorach. *(odczytuje)*
Róż, brąz, jasna czerwień. Z każdego po dziesięć sztuk.

OCZKO

A na co mi to?

Oczko ustawia palety, które tworzą stolik pod różyczką.

KIMON

Możesz po szybach malować. Tylko nie komisariat! Wkurzyli się o te biedronki tak ostro, że do dziś się to za nami wlecze. I jeszcze u jednej ci się pomyliło i bez koloru została z czerwonymi kropkami.

OCZKO

Anarchistka.

KIMON

Polewaj. Co to anarchistka?

OCZKO

Tak ją nazwałem. Bo nie chciała być jak wszystkie.

KIMON

Gadałeś z nią?

OCZKO

Zawsze z nimi gadam.

KIMON

A z tymi pajakami na oknach tego, co na posła jeździ?

OCZKO

Też.

KIMON

I co mówiły?

OCZKO

Nie słyszałeś takich słów.

KIMON

No, gadaj. Broszkę daję. Mogę nawet ten kamyk wydłubać.

OCZKO

Fluj, fluta, fiedolic, flicyk, fchliflik, fluc. Ften fluc flewa flutę w fluta. Fluta z flujem.

KIMON (*zadowolony*)

Dobra gadka.

PANNA KIBEL

Czy panowie mogliby trochę ciszej przeklinać?

KIMON (*po namyśle*)

To babski kibel czy jak?

PANNA KIBEL

To ja się pomyliłam.

OCZKO

Pomyliła się.

PANNA KIBEL

Naprawdę. I bardzo przepraszam.

OCZKO

Nie szkodzi. No, broszkę daj.

KIMON

A szminki nie chcesz? Mógłbyś coś u Danki dla mnie wymalować.

OCZKO

Zamówień nie przyjmuję.

Oczko zabiera jedną szminkę. Wyciera ubite lustro.

KIMON

A jakbym kolczyki dołożył?

OCZKO

Do Danki nic nie mam.

KIMON

A jakbym pasek z klamerką dołożył?

OCZKO

Jaka klamerka?

KIMON

Z jeleniem.

OCZKO

Ze słoneczkiem bym wziął.

KIMON

A na co ci słoneczko?! Przecie świeci ci cały dzień, możesz patrzeć, ile chcesz.

W głowie Oczko szumi morze i ćwierkają ptaki.

OCZKO (*uśmiechnięty*)

Ze słoneczkiem bym wziął.

KIMON

Boś głupi! Bierzesz, co wszyscy mają. A jelenia kto ma? Widziałeś jelenia w swoim życiu?

OCZKO

Jednego tu ciężarówką przywieźli.

KIMON

Ale go ustrzelili za trzy godziny! Dziesięć chłopca. Tak sobie włąli, że na drogę za druty wyszli. Całe miasteczko biegło panów oglądać. A Kaśka zdążyła nawet jednemu donos na burmistrza do gaci wrzucić.

OCZKO

I co?

KIMON

Złął go.

OCZKO

A po co?

KIMON

Oj, Oczko, z głową do myślenia to u ciebie kiepsko. Przecie Kaśka ze dwa metry ma i w barach prawie jak Jojo.

OCZKO

I dlatego złął donos?

KIMON

Bo mu tam włożyła, gdzie trza! Złał go, jak tylko za te gacie ciągała.

OCZKO

A jeleni?

KIMON

Jaki jeleni?

OCZKO

Widziałem, jak go ciężarówką przywieźli.

KIMON

Ale go za trzy godziny ustrzelili! Podziurawiony już był jak sito! A żył. I gajowy gadał, że jeszcze się śmiał.

OCZKO

A po co?

KIMON

A kto go tam wie, po co? Chyba, że taki duży, a go nie trafili. Chyba mu o to chodziło.

OCZKO

Ale gajowy trafił?

KIMON

A co miał nie trafić? Przecie gajowy. Do wieczora nie będzie jelenia męczył. Swoje sumienie ma. *(ciężko wstaje)* Panowie się pobawili, a on zrobił, co należało. Chcesz co jeszcze z tej lodówki?

Oczko zaprzecza, Kimon wchodzi do kabiny.

OCZKO

Z jeleniem mogę wziąć.

GŁOS KIMONA

Może byś i szminki wziął?... O, cię pokręciło! Ze trzy sznury tu ma i czapki z oczami, z dziesięć pałek, jedna jakby zgięta nawet.

OCZKO *(smutno)*

Już tam byłem, Kimon.

GŁOS KIMONA

Na kogo oni to mają?

OCZKO

A jak na nas?

GŁOS KIMONA

Jojo swój chłop. Nikomu u siebie krzywdy nie da zrobić. Może komisariat co tu przechowuje?

OCZKO

Jojo coraz dalej rękę po więcej wyciąga. Widziałeś? Dwa nowe wrzody na nos mu wyszły.

GŁOS KIMONA

Bo się nie myje! Ale gada, że zacznie. Jojo u siebie nie ukrzywdzi.

OCZKO

Wszyscy na podwórku robią. Sam mówiłeś.

Kimon wychodzi z kabiny, trzyma w rękach butelkę i kominiarkę. Oczko się odwraca.

Kimon rzuca kominiarkę. Układa się na swoim miejscu.

KIMON

Jojo pewnie nie wie, co tu ma. Może mu oczy otworzyć?

OCZKO

A jak nie chce mieć otworzonych? (zabiera pasek) Te wrzody, Kimon, one bez powodu nie rosną.

KIMON

U siebie nie ukrzywdzi!

OCZKO (przygląda się klamercze)

Ładnie go namaluję, u gajowego z tyłu, tam okno od kibla ma. Zmieści się na dwa metry. I może co powie do niego?

KIMON

A po co mu chcesz taką rzecz robić?! Przecie gajowy zrobił, co do niego należało.

OCZKO

Ale jeleń się śmiał.

KIMON

Przecie z tamtych, z panów się śmiał. Że go przeznaczyli do kuli i nie trafili.

OCZKO

A może on z czego innego się śmiał? Ja widzę, że on z czego innego się śmiał.

KIMON

Pokaż.

Oczko podaje pasek, Kimon uważnie ogląda klamerkę.

PANNA KIBEL

Bardzo panów przepraszam, czy mogłabym też zobaczyć?

KIMON *(po chwili)*

Ale tylko wyjątkowo, proszę pani. Baby to zawsze muszą wszystko zobaczyć. Na słowo to żadna nie wierzy.

Oczko podaje pasek przez szczelinę w drzwiach kabiny.

PANNA KIBEL

Tomasz musiał zobaczyć, żeby uwierzyć, proszę pana. Nie zaprzeczy pan, że był mężczyzną?

KIMON

A kto go tam wie? Była pani przy tym?

Pasek wysuwa się z powrotem. Oczko go odbiera.

PANNA KIBEL

Bardzo piękny jeleń, proszę pana, ale trochę skrzywiony.

OCZKO

On nam wszystko powie, jak go namaluję na ścianie u gajowego.

KIMON

Oczko! Ale ty nigdzie z nim nie pojedziesz? Tych panów to ty szukać nie chcesz?

OCZKO (*kładzie pasek na paletach*)

A po co? U gajowego zostanie i sobie od serca pogadają.

KIMON

Żeby czego nie było! Bo raz już pojechałeś. Za tym, co wiewiórki ustrzelił.
Gość już tu nie wrócił.

OCZKO

Wiewiórki nasze? To u nas ochronę mają mieć.

KIMON

Mówią, żeś go mógł gdzie uziemić po drodze.

OCZKO (*urazony*)

Szminek ja nie wezmę.

KIMON

Nie musisz od razu dupy przed nos wystawiać! Facet całe lata na wiewiórki przyjeżdżał, burmistrz forszę na ogrodzenie ratusza zbierał, a ty mu wszystko porozwalałeś. Rozmowę z tobą miał.

OCZKO

I co?

KIMON

Nikt nie wie, co! Burmistrz pary nie puścił. Coś mu wtedy powiedział?

PANNA KIBEL

Panowie, nie chciałabym przeszkadzać, ale dlaczego oni do wiewiórek strzelają?

KIMON

Od kiedy to Jojo baby do baru wpuszcza?!

PANNA KIBEL

Weszłam od tyłu, przez dziurę w ścianie.

KIMON

To może by pani przez tę dziurę wyszła?

PANNA KIBEL

Ale tu ciągle ktoś na podwórku potrzebę załatwia.

KIMON

Bo tak to już jest u Jojo, proszę pani. Przy barze wlewają, na podwórku wylewają.

PANNA KIBEL

Musiałam dziurę torbą zapchać, bo mnie trochę widać.

OCZKO

Możemy panią przez kibel puścić, ale dalej pani sama idzie.

PANNA KIBEL

A powie pan o wiewiórkach?

Kimon wstaje powoli, staje przed kabiną. Puka.

PANNA KIBEL

Proszę?

KIMON

Ma pani imię?

PANNA KIBEL

Tak.

KIMON

Ja jestem Kimon, a to Oczko. Pani letniczka?

PANNA KIBEL

Taak.

KIMON

Bardzo nam miło. A teraz zechce pani kibel opuścić.

PANNA KIBEL

I co pan zrobi?

KIMON

Przeprowadzimy panią do drzwi, puścimy dalej i drzwi zamkniemy. A przez bar już pani sama idzie.

OCZKO

Może się z narzeczoną pokłóciła?

PANNA KIBEL

Nie mam narzeczonego.

KIMON

Ale na pewno go pani znajdzie.

PANNA KIBEL

Nikogo takiego nie szukam, proszę pana.

KIMON

Pani się zaczadzi od tego smrodu!

PANNA KIBEL (*z pretensją*)

Przez dziurę wionie nie lepsze powietrze, proszę pana.

KIMON (*do Oczko*)

Słyszałeś? "Wionie powietrze". Jakbym z samą panną Wąsik gadał.

PANNA KIBEL

A kto to jest?

Kimon daje za wygraną i odchodzi. Do drzwi kabiny podchodzi Oczko.

OCZKO

Proszę pani, jesteśmy na prywatnym terenie Jojo, to prawda, on tu rządzi. Ale to jest kibel, proszę pani, tu się przychodzi za potrzebą, a nie poznawać ludzi.

Nasłuchują z Kimonem, ale odpowiada im cisza.

OCZKO

Chyba zrozumiała.

Oczko podnosi kominiarkę i zaczepia ją na gwoździu. Kimon patrzy w lustro.

KIMON

Fluc, fluta, fchliflik...

PANNA KIBEL

Chyba już wiem, dlaczego ten jelen się śmiał!

OCZKO

Też wiem, dlaczego.

KIMON

Coś ty burmistrzowi powiedział?!

W głowie Oczko: zgrzytliwy dźwięk, daleki grzmot i porywisty wiatr.

OCZKO

Że wiewiórki jak my są.

KIMON

Że wiewiórki jak my?! I on ci pewnie uwierzył? Tobie się to po tej bibliotece stało. Wcześniej żeś wiewiórek nawet nie widział!

OCZKO

Wiesz, Kimon, z tobą od tego smrodu coś nie tak. Miałem dwa oka i nie widziałem, teraz mam jedno i widzę. To chyba odwrotnie było? I szminek nie chcę, bo potem mi powiesz, że ukradłem.

KIMON

Bo co to za chłop, żeby na robotę jaką poszedł, to w piwnicy siedzi i jak... Tfu! Książki przekłada.

OCZKO

Powiedziałeś, że ukradłem!

KIMON

A nie?

OCZKO *(domalowuje sylwetkę człowieka do kominiarki)*

To na końcu wyszło, że nie. Co przeczytałem, to odniosłem. A tyś mi kazał Gienkowi na makulaturę dać.

KIMON *(siada na swoim miejscu)*

Suszyło mnie.

OCZKO

To trzeba było do picu-doktorka. Zawsze wódę da, jak ładnie poprosisz. Tylko na procenty musisz się zgodzić.

KIMON

Z picu interesów nie robiłem i nie będę robić! O pannę Wąsik się rozchodzi. Bo kazała ci książki oddać? I dobrze. Jedno oko uratowałeś i chłop w miarę podobny z ciebie jest.

OCZKO

Panna Wąsik ode mnie nic nie weźmie. Nawet słowa nie chce. Zakazała "dzień dobry" sobie powiedzieć.

KIMON

Ale książki pożycza.

OCZKO

Ale to tak, jakby pół tylko pożyczała.

KIMON

Dobra, Oczko. Wpadnę do niej niby nic. Powiem, że pijany byłem i chciałem taki żart zrobić. A panna Wąsik na żartach się nie zna, więc zrozumie jak w pysk. Spokojnie możesz jej łańcuszek dać, bo na Maškę faktycznie nie wlezie. Ale szminki weźmiesz i Dance coś wymalujesz.

OCZKO

Ale straszne nie musi być?

KIMON

Żeby tylko tak... tak mocnego coś od serca było. Ja swoje plany mam.

OCZKO

A ona swoje z picu-doktorkiem kombinuje.

PANNA KIBEL

Panowie, nie chciałabym się wtrącać, ale kto to jest picu-doktorek?

KIMON

Nic nie zrozumiała. *(zniża głos)* Podśluchiwałaś u picu?

OCZKO

Namaluję, Kimon. Może butelki, takie duże, żeby anioł się zmieścił albo dwa. I motylki. Danka lubi święte obrazki. Serca przebite będą w korku czerwonym. *(ogląda szminki)* Może też być brąz albo róż.

KIMON

Od razu mów, bo zegarek z brylantem mi się trafił!

OCZKO

Maśce chcesz dać?

KIMON

Dla mnie to strata by była, bo jak nic do Ziutka z tym pójdzie, na operację dla matki składa.

OCZKO

Wiesz, Kimon, duży jesteś i miejsca u ciebie dużo, to nie wiadomo, gdzie ci się rozum pochował. Pamiętasz, jak Maśka w pokojach gościnnych sprzątała?

Jak się z tym facetem z chusteczką w zygzaki spiknęła? Co jej obiecywał, że wielką panią będzie?

KIMON

Streść się, Oczko. Nie będę tego smrodu całą noc wąchał.

OCZKO

Zaraz potem za jej domem hamburger stanął i ona w nim panią jest. To co ty myślisz, że ona dla matki składa? Widziałem tego z chusteczką, teraz w gwiazdki nosi, jak z Maśką po lasku chodzili.

KIMON

I co, Maśka na gwiazdki się nie skusi.

OCZKO

Na gwiazdki nie, bo na co inne. Hamburger ma, ale jej mało. Dlatego ci mówię, że lasek pod topór pójdzie i drugi hamburger z tym od chusteczek postawią. Dlatego zbiera. Gdzie tam na operację. Gada tak, żeby jej Ziutek albo Jojo nogi nie podstawili. Ona już z nimi na noże jest.

KIMON

W noże to myśmy u Ziutka pod wiśnią grali. I Maśka w tym dobra była. Po coś jej łańcuszek chciał dać?

OCZKO

Nie łańcuszek, tylko broszkę. Bo pozwala bagaże za sobą nosić, a wtedy zawsze się coś usłyszysz.

KIMON

Nie jesteś głupi, Oczko. Bierz łańcuszek, dasz pannie Wąsik. Dołożę broszkę, ale chcę wiedzieć, co picu-doktorek kombinuje.

PANNA KIBEL (*radośnie*)

Już wiem, kto to jest picu-doktorek!

OCZKO (*szeptem*)

Oni przepadają już razem z Danką. Spiknęli się z tymi od hotelu. Będą odwyk dla panów otwierać, ma być eksportowy i oni tam nowe ceny zarządzają. A dla panny Wąsik lepiej zegarek daj.

PANNA KIBEL

Niech mu pan da dla panny Wąsik!

KIMON

Ojcu dam!! Nad świętym powiesi! Co wieczór gada, że na ścianie pusto, że się świętemu coś należy. To se powiesi i świeciło mu będzie. A z Danką pogadam.

OCZKO

Ona już do ciebie nie wyjdzie. Wczoraj u matki była, żeby jakby co, to żeby matka u niej w drzwiach stanęła i do środka cię nie puściła.

Kimon wyraźnie poruszony, wstaje, bierze torbę z biżuterią, podchodzi do ułożonych przez Oczko palet. Wykłada biżuterię.

KIMON

Niech matka na to odchudzanie jedzie. Daję klipsy na odszkodowanie. Zegarek ojcu dam. A ten z kaczoem Maśce. Długi za te noże pod wiśnią z nią spłacę. Tobie się za to dwie bransoletki należą. Złoty pierścionek na tacę przeznaczyłem, w górze trzeba czyste konto mieć. Drugą broszkę możesz Maśce dać, a z tej i tak kamyk wydłubię. Jak słowo na gnój się wyrzuca, to gnojem obrasta. Kamyk wydłubię. Łańcuszek na odszkodowanie i dla panny Wąsik ci dokładam... Dobrze mówiłeś, że Danką za dużo je, je za dwie, to już nie daje rady wszystkiego strawić. No, co mówiłeś?

OCZKO

Że zostają w środku takie resztki, takie glisty w człowieku. A potem idą sobie tak, i wchodzi do głowy. I już nie można myśleć jasno z taką glistą w środku.

KIMON

I to jej się przydarzyło, Oczko! Łańcuszek sprzedaj i składaj dla matki na odszkodowanie. Weź i drugi, bo to cię może kosztować.

OCZKO

A może jeszcze by pasek? Małemu Kazkowi bym dał. Portki na nim wiszą. Na co mnie bransoletki? Jak łańcuszek dla panny Wąsik, broszka dla Maśki, to ja bransoletki nie mam komu dać.

KIMON

Daj pannie Wąsik!... Z Danką my jabłka w sadzie zbierali. Taka wążutka była, śmiała się, że razem przez życie dobrze nam będzie.

OCZKO

Ale ją picu do siebie wziął. I sad pod budowę odwyku poszedł.

KIMON

Zawsze my razem drogą do rzeki szli.

OCZKO

Ale rzeka się odwróciła. Celina widziała.

KIMON (*kopie puszeki, które wpadają do kabiny*)

Dlatego ją za głupią mają!

OCZKO

Celina widziała. Ziutek za warkocz ją trzymał, żeby drogę pokazała.

KIMON

A ona w głupią się zmieniła. Widzisz Oczko, nie chciała z Ziutkiem, to za głupią jest! A jakby picu-doktorka przydusić gdzie po drodze? Coś ty z tym od wiewiórek zrobił?

OCZKO

Drugiego łańcuszka nie chcę. Wisiorek z kopytem byś znalazł, żeby do jelenia pasował.

KIMON

Dam. Jak powiesz, co było z tym od wiewiórek.

OCZKO

To pierścionki daj. W piasku zakopię, chociaż dzieciaki jaką radość będą miały.

KIMON

A potem które zeżre i przydusi się na amen.

Kimon sadowi się na swoim miejscu, wyjmując kanapkę, zjada, co go uspokaja.

OCZKO

Ale jeszcze dzieciaki się pośmieją czasem.

KIMON

Z radiem to był pomysł. Mały Kazek sikał ze szczęścia, tylko że mu ci z odwyku na ścieżce odebrali. Musiałeś mu drugie pod poduszkę kłaść.

OCZKO

Ale już nie sikał, bo samochodowe było.

KIMON

I znowu mu odebrali, o mało dzieciak w kiciu nie wylądował.

OCZKO

Ale gumę do żucia wyżuł do samiutkiego końca.

KIMON

Polewaj. Ze strachu żuł, żeby mu nie odebrali. Gównu z twoich pomysłów wychodzi i tylko kłopot. Pierścionki zabieram i na kolonii wymianę zrobię.

OCZKO (*z puszek układa mur*)

A na co?

KIMON (*chytrze*)

A co z wiewiórkami?

OCZKO

Broszki dla Maśki i wisiopek z kopytem.

KIMON

Przecie ci w pysk napluła! Lepiej głupiej Celinie daj.

OCZKO

Ty jej zawsze coś kapniesz.

KIMON

Ja nie jubiler, myśmy tylko stoisko obrobili. Zawsze daję, a teraz nie dam, bo nie mam co! Szmata nabrała całą piwnicę. Sam widziałem, że robiła z nich smycz dla psa. I temu od kiosku z warzywami dała.

OCZKO

Bo psa w żelazie trzyma. Celina zawsze psu jakieś żarcie wyniesie.

KIMON

Bo głupia.

OCZKO

Pies warzyw nie chce żreć!

KIMON

Bo... Oczko, bo głupi pies! Jak ma budę z warzywami, to jego psi interes przywyknąć.

OCZKO

Jak Celina? Całe życie zjada to, co jej na podwórku wyrośnie, może ona tylko go rozumie? Że przecie on kości pod kioskiem nie wyhoduje. Może ona jedna sumienie ma?

KIMON

Zmieni się, Oczko. Zmieni. Ten od warzyw będzie cukiernię budował. Dla panów, co tu do hotelu zjadą, będzie torty piekł.

OCZKO

To pies zdechnie. A na co im te torty?

KIMON

Mówi, że oni wszystko duże lubią mieć. Hotel na dwanaście pięter robią i trzy baseny na dole, a pod ziemią na cztery piętra garaże, żeby im się te wielkie auta zmieściły. I ten od warzyw mówi, że ziemniaka im jak dyni nie uhoduje, to przerzuca się na ciastka. A one łatwo wielkie zrobić, to każde jak tort będzie. I najmniej trzy kolory ma mieć.

OCZKO

Pies zdechnie.

KIMON

Co ty z tym psem?! O Celinę się martw, żeby jej coś kapnąć z tych bransoletek.

OCZKO

A po co? Jak pies zdechnie.

KIMON

A może by im te samochody pilnowała? Przecie i tak siedzi cały dzień, tyle że kości poszuka. Popilnowałaby, i jeszcze trochę grosza by jej wpadło.

OCZKO

A na co jej ten grosz?

Milkną, myślą. Z kabiny wytaczają się puszki.

PANNA KIBEL

Czy panowie jeszcze tam są?... Bo można by zamienić te bransoletki na parę kilo kości dla psa. Wtedy Celinie lżej by było i może miło, że ktoś jeszcze

pamięta. Nie chcę się wtrącać, ale jeśli ona sama tylko tego psa karmi, to musi jej być smutno, że inni serca nie mają. A może nie wie, że mają, może trzeba jej to powiedzieć?

KIMON (*do Oczko*)

Ty idź.

Oczko zbiera puszki, podchodzi do drzwi kabiny. Puka.

PANNA KIBEL

Proszę?

OCZKO (*chrząka*)

Uprzątnąłem już. Na pewno się pani o puszkę nie potknie. Nawet pozwolimy się pani w lustrze przejrzeć. Tylko chwilkę. Ale to zawsze coś. Może pani naprawdę spokojnie wyjść.

PANNA KIBEL

Dlaczego się pan nie ustosunkuje do mojej propozycji?

OCZKO (*chrząka*)

Może... A może pani lubi lody?

PANNA KIBEL

Nie.

OCZKO

A co pani lubi?

PANNA KIBEL

Lubię podróżować.

OCZKO

To jakby panią zamknęli u picu, tak na amen, to będzie pani przykro?

PANNA KIBEL

To będzie nieszczęście, proszę pana. Jak koniec świata.

OCZKO

Dla Celiny też, proszę pani. Bo ten pies trzyma ją z dala od nieszczęścia. Jakby ona o tych kościach nie myślała, nie kombinowała cały dzień, to by dla niej był koniec świata. Niech pani lepiej główkuje o tym od warzyw, żeby na ciastka się nie przerzucał.

Kimon wykonuje dramatyczny gest. Zapada cisza.

KIMON (z wyrzutem)

Wszedłeś w dyskusję, Oczko.

OCZKO

Poniosło mnie.

KIMON

Ponosi cię, Oczko. Przestań czytać! Bo cię naprawdę poniesie. Masz. Trzy rzemyki z bursztynem. Z tym może Celina na co innego wpadnie.

OCZKO

Przecie bocianów nie powiąże.

Kimon sięga po butelkę. Oczko obserwuje go podejrzliwie.

KIMON

O bocianach zapomnij! Komuś już tam z miasta obiecali. Trzydzieści sztuk ma paść.

W głowie Oczko: strzał, uderzenie i zatraskuje się wieko. Oczko kręci się w kółko, staje przed Kimonem.

OCZKO

My to wszystko źle robimy, Kimon! Na sklep myśliwski trzeba napad robić, broń jaką wy dostać i stanąć. Bronić swoich! Bociany nasze są.

KIMON

Sklep myśliwski trzy alarmy ma. Oczko, my tych bocianów trochę jeszcze mamy.

OCZKO

Ale coraz mniej, Kimon. Jeszcze do Celiny zawsze z dziesięć przyleci. Ale u Maśki ani jednego w tym roku nie ma.

KIMON

Bo jej nie lubią pewnie.

OCZKO

Bo one już trupy są. One do tej Afryki lecą, a tam je na odstrzał biorą. Tam giną, bo nie u siebie są. To je paf, i po naszych bocianach. My ich musimy bronić, Kimon. Panowie strzelają, to my też.

KIMON

A my do kogo?

OCZKO

W drugą stronę. Tylko tak, żeby zaniechali.

KIMON

I zaniechają?

OCZKO

No, jak wszystkie chłopcy wyjdą...

KIMON

Półowa chłopów już swoje bociany sprzedała. We dwóch rady nie damy.

OCZKO

Ale choć spróbować można!

KIMON

Próbuj, próbuj. To bierzesz dla Celiny czy nie?

OCZKO (*odbiera rzemyki*)

I o bocianach z nią pogadam.

KIMON

Polewaj. I tak ci nie odpowie.

OCZKO

Zawsze głową kiwnie.

KIMON

A jak ją w sądzie zapytają, to co? Też kiwać będzie? Przecie gadać nie umie.

OCZKO

Do sądu pójdziemy?

KIMON

Obowiązkowo. Za strzelanie w drugą stronę.

OCZKO

Znaczy w bociany można, a w drugą stronę nie? To w trzecią strzelimy.

KIMON

A jak nie ma?

OCZKO

Cztery są. *(po namyśle)* To ona ta druga połowa jest? W tym roku tylko dwadzieścia przyleciało, dziesięć się u Celiny rozłożyło, znaczy ona druga połowa jest?

KIMON

Brawo! Kombinuj dalej, to w końcu zrozumiesz, co się tu wyrabia.

OCZKO

A dziesięć swoich przywiozła? Mówiłeś, że trzydzieści ma paść.

KIMON

Trzydzieści im władza obiecała, zawsze więcej obiecują.

OCZKO

Powiedzą, że poleciały czy jak? Przecie do młodych strzelać nie będą?

KIMON

Chybaby nie trafili. Powiedzą, że poleciały.

OCZKO

W Celinie nadzieja jest. Ona z nami stanie. *(zbiera palety, ustawia z nich mur pod drzwiami)* Celina tylko czeka, żeby kto jej szansę dał. Od tego, jak się postawiła temu od golfa, co ją w brzuch kopnął. Całą głębę mu pazurami zryła.

KIMON

Bo się po głupiej nie spodziewał. Tylko, że jej potem rękę złamali, koty struli i podwórko kwasem zalali. Tydzień głową w ścianę waliła.

OCZKO

Ale tyś ją na rękach wyniósł.

KIMON

Bo łeb by rozwalila!

OCZKO

Ale nie rozwalila. *(myśli)* Boś ty jej obiecał, że swoją szansę będzie mieć?

KIMON

I tak nie uwierzyła.

OCZKO

A ja ci powiem, że jakby nie uwierzyła, to by tak cicho nie siedziała. Na pewno by nie siedziała. Nie Celina. Ten, co ją napadł tamtej zimy, pod krzyżem bez ducha leżał. A jak do piwnicy chcieli wejść, belki im prosto na ręce spadły, o, tak... im zostały, a Celiny w domu nie było.

KIMON

No i co? Po tym kwasie nie podniosła się. I zatkało ją. Na amen.

OCZKO

Tak gadają u Jojo, tak to gadają u Jojo! Wiesz, Kimon, to tyś nie uwierzył. Kiedyś wierzyłeś.

KIMON (*rzuca puszką w skrzynki*)

Mur z puszek cię obroni?! Mały Kazek jesteś?!

OCZKO

Panna kibel i tak nie chce wyjść, a jak kto ma wpaść, to może choć co o te puszki złamie. Sprawa poważniejsza się robi.

KIMON

To ją sam załatwię! A ty powiedz coś z tym od wiewiórek zrobił?

OCZKO

Sam to możesz do kibla iść. Za kiblem to już sam nie dasz rady.

KIMON

Dam wisiorek z podkową i jeszcze pasek dołożę.

OCZKO

Mały Kazek może poczekać. Mały jest. Cała połowa już sprzedała?

KIMON

A jak im robotę w tym hotelu obiecali? To się nie odwróci, Oczko. Jak im mówią, że korzyść jaką z tego będą mieć.

Oczko siada obok Kimona.

OCZKO

Kimon, tak z duszy pytam, czyś ty o pracę już tam nie prosił?

KIMON

Pytali mnie.

OCZKO

Pytali czy byś za kelnera nie był?

KIMON

Pytali ogólnie, do pomocy przy windzie na początek. Co?! Nie powiedziałem ostatniego słowa. Przyjaciel jesteś i twoje słowo waży moje ostatnie.

OCZKO

A jak znowu nie uszanują? A jak piętra pomylisz?

KIMON

Ale pomyślałem, że też można by ich pięknie obrobić. Kuchnia. Ty wiesz, co tam będzie na tyle wielkich? Albo sala na dole, pięć telewizorów ma być. Jeden Celinie przeznaczyłem. Nie gada, a z telewizorem łatwiej, bo on gada do ciebie, obrazki pokazuje. Celinie by z nim dobrze było.

PANNA KIBEL

Mogę coś powiedzieć? Mam panom coś ważnego do powiedzenia. Muszę tylko uważać, żeby nikogo nie było, bo oni tu na podwórku się zbierają.

Oczko wstaje i przygląda się narysowanej postaci w kominiarce.

OCZKO

Oni to już wyglądają tak specjalnie. Tak się robią, żeby wygląd mieć. Może by Lalusiowi jaką perfumę dać, to wygoli nas jak należy. Bandę Misiaka golił przed tym meczem, co pociągami jechali. Wiesz, Kimon, dziadek to wyglądał zwyczajnie, a za faszystów w dobrą stronę strzelał. Chyba nawet golić się nie poszedł.

KIMON

Dobrze, że twoją babkę zapłodnił, bo by nic po nim nie zostało. Sam by ze sobą w grobie leżał.

OCZKO

Nie gadaj, Kimon. On tam śpi z kolegami, co w jedną stronę strzelali. I na uczty niebieskie razem sobie chodzą.

KIMON

Jakby babki nie zdążył, toby i ciebie nie było. A tyś jeszcze dziewczuchy nie polubił.

OCZKO

Panna Wąsik nawet "dzień dobry" nie pozwala sobie powiedzieć. Tyś mi się tak zasłużył, Kimon... A dziadek z kolegami murem stanął, w jedną stronę strzelali. Matka co święta zdjęcie jego wystawia i święty obrazek. Świeczkę dla niego zapali. Ty myślisz, za co? Za to Kimon, że z kolegami murem stanął.

KIMON

Sprawa była, to stanął! A za bociany kto z nami stanie?! Wszyscy już swoje bociany sprzedali. Za bociany matka mi świeczki nie zapali!

PANNA KIBEL

Panowie, robi się niebezpiecznie. Najpierw nie wiedziałam o co chodzi, ale teraz jestem pewna, że dotyczy panów. Może by panowie mnie posłuchali?

Oczko wchodzi do drugiej kabiny.

KIMON (*ostrzega*)

Jojo nie lubi, żeby mu się do interesu wtrącać.

GŁOS OCZKO

Ale nie wie, że wizytę ma.

KIMON

Mówilem, żebyś tyle nie czytał.

Oczko wynosi pałki. Wkłada je do skrzynki z resztkami kapusty.

KIMON

Oczko?! Chyba się w tym nie pogodzimy.

PANNA KIBEL

Czy panowie mogą na chwilę przestać?!

OCZKO

Dobry przyjaciel jesteś, Kimon. Ale kłócić, to myśmy się już kłócili, wtedy u Lalusia, kiedy Maśka zaczęła w hamurgerze robić. Tyś chciał las dla niej zastawić.

KIMON

I zastawiłem.

OCZKO

A ona i tak z Gienkiem wołała. Interes razem zrobili na resztkach z tego mięsa przy makulaturze. A teraz znowu kombinuje z tym od chusteczki w gwiazdki.

KIMON

Na ciężką forszę tylko idzie.

OCZKO

Sam widzisz, niepotrzebnie zastawiłeś.

KIMON *(potakuje)*

I niepotrzebnie ci rękę nadłamałem.

OCZKO

Całkiem niepotrzebnie. Matki nie miał kto prowadzić z łóżka na kanapę i pięć kilo przez to nabrała.

KIMON

To ja ci jeszcze klipsy z oczkiem dołożę, żebyś na tym odszkodowaniu mniej stratny był.

OCZKO

I jeszcze kiedy bagaże na dworcu chciałeś nosić. Widziałem, jak cię popychali. A ty butelką w głowę mi dałeś. Przy ludziach na dworcu.

KIMON

A tyś mnie kijem do golfa zaprawił.

OCZKO

Akurat w worku obok stał.

KIMON

Sprawiedliwie było. *(podnosi głos)* Ale po co im komisariat wymalowałeś?!

W głowie Oczko: gwizd, kroki biegnących i trzask.

OCZKO

Od tej butelki to gwiazdy zobaczyłem. One mi się w głowie pokazywały, ale one wszystkie były w jednej. Jak biedronka, tylko taka wielka, jakby inne

biedronki były w tej biedronce. I tak mi to do głowy przyszło, że nie mogło wyjść. Pomyśl, Kimon. Zamykasz oczy, a tu biedronki w biedronce. Otwierasz, znowu biedronki, tylko kolory zmieniają, a rano wszystkie biedronki świecą.

KIMON

Dlatego cię puścili, żebyś do picu-doktorka poszedł.

OCZKO

I poszedłem. I jego prosiłem, żeby jeszcze raz przywalił.

KIMON

Ale nie chciał.

OCZKO

Może by i chciał, nawet bardzo chciał, ale się cofnął, powiedział, że efektu nie zna. Że najlepiej, żebym sobie sam przywalił. A jak one i wtedy wcale nie wyjdą? To on mówi, że przynajmniej plaster ma. Plaster to ja też mam. Wyszło z tego, że muszę to z siebie sam wyrzucić. No, wyrzucić coś z siebie, Kimon. Gdzie ja tych biedronek mam szukać?

KIMON

Na ścianie komisariatu, Oczko. Do dziś nie mogą tego zmyć.

OCZKO

A wszystko przez to, że picu kazał mi na dworzec wracać. Wróć na miejsce, mówi, dokładnie w to miejsce, gdzie w głowę dostałeś, i przypomnij sobie.

Z kabiny wypada plastikowy kubek.

PANNA KIBEL

Czy mogę prosić tej oranżady troszeczkę? Tej bezgwiazdkowej, jeśli można.

Kimon z Oczko patrzą po sobie.

KIMON

Już się rozkleja. Mówiłem ci, Oczko. *(w stronę kabiny)* Dlatego się tu bab nie wpuszcza, proszę pani. Strzelą setę, muzykę puszcza i już. Żadnego interesu nie ma. Na podwórko ciągną.

PANNA KIBEL

I tak ciągną, proszę pana.

KIMON

To jest kibel, proszę pani. Pije się u Jojo za barem.

PANNA KIBEL

A gwiazdkową dostanę?

Oczko nalewa i podaje kubek przez szparę w drzwiach.

PANNA KIBEL

Dziękuję. Chciałam powiedzieć, o czym się na podwórku mówi. O panach coś.

OCZKO

O nas zawsze mówią.

PANNA KIBEL

Panowie muszą stąd wyjść. To ważne. Coś się szykuje na panów.

KIMON

Ostrzegałem cię, Oczko!

OCZKO

Proszę pani, na nas zawsze coś się szykuje. Nie trzeba się tak przejmować. A jak pani wyjdzie, to już niczego pani słyszeć nie będzie.

PANNA KIBEL

Dlaczego zawsze coś się szykuje? Pan chce mnie uspokoić czy przestraszyć, proszę pana?

OCZKO

Pani nienawykła. Na panią jeszcze nikt nie polował. Ale jak zacznie, to pani musi swój rozum mieć. Na mój rozum, to pani powinna już do domu iść. To nie pani życie, potem będzie pani żałować, że swój czas w kiblu przesiedziała.

PANNA KIBEL

Już żałuję. Ale powiem panu, że współczuję tej Celinie, nawet pana matce.

OCZKO

Całkiem niepotrzebnie, proszę pani. Matka żre po prostu, bo laszek panom na

golfa oddała.

PANNA KIBEL

I nie zapłacili?

OCZKO

Zapłacili. Dlatego żre. Bo się skusiła, proszę pani. I teraz chce pęknąć. Sama sobie taką karę nałożyła za grzech. Bo drzewa, co pradziadek sadził pod topór poszły.

PANNA KIBEL

Ale przecież odchudzać się jedzie.

OCZKO

Bo słowo dałem, że zło naprawię, że śliwki z sadu już nie oddam.

Kimon powoli wstaje. Idzie pod drzwi i przestawia palety. Oczko jest tym zaniepokojony.

PANNA KIBEL

A oni chcą te śliwki?

OCZKO

Jakby nie chcieli, to byśmy z Kimonem jak dawniej żyli, w barze u Jojo siedzieli i swoje życie przeżywali.

KIMON

Panna w kiblu ci na głowę weszła.

OCZKO

Tak myśmy żyli Kimon. Można to sobie i głośno powiedzieć. Teraz już w barze u Jojo nie siedzimy. Już nie każdy może u Jojo siedzieć.

KIMON

Od razu mogłeś powiedzieć, że pretensje masz! A siedziałem, bo mnie skaptować chcieli.

OCZKO

Do hotelu?

KIMON

Do hotelu i w ogóle. Ty Oczko ślepy jesteś, nie widzisz, co się tu wyrabia?! Teraz na panów się tu pracuje! A kto oporny, na odstrzał idzie!

W głowie Oczko: gwiazdy spadają i zatrząskuje się nad nimi wieko w czerwone kropki.

OCZKO

Swojego życia dla nich zmieniać nie będę.

KIMON

A na ci ono takie? Chcesz jak Celina za głupiego być?

OCZKO

Wyniosłeś ją.

KIMON

Ostatni raz!

OCZKO (*zaczyna zbierać swoje rzeczy*)

Każdy swoje myśli w głowie nosi. Jak cudze weźmie za swoje, to całkiem przepada. Swojego życia już się nie doszuka. Ja swoje znam i mnie się ono podoba... Pasek bym wziął. I ten wisiołek z podkową mam komu dać.

KIMON

Dlaczego biedronki, Oczko?! Dlaczego biedronki? Żebyś jakie gówno wymalował, jakie świństwo, france byś wymalował, nikt by nawet nie popatrzył! Od tych biedronek nasze życie pozmieniało się całkiem.

OCZKO

Ale one nas uratowały, Kimon. To picu kazał mi na miejsce wracać. Cały dzień na dworcu pospałem. I dopiero wieczorem patrzę, a tu obok ławeczki, tam dokładnie, gdzie pies narobił, dwa pudełka stoją. Farba. Czerwona i czarna.

KIMON

Toś powinien dworzec malować!

OCZKO

Na komisariat poszedłem, żeby oddać, Kimon. I tam dopiero mnie trafiło. Że ściana jest i moje biedronki do tej ściany się lepią.

KIMON

A rano na mnie czekałeś.

Kimon wraca na swoje miejsce, na kupkę Oczko kładzie pasek.

OCZKO

Całą noc na ciebie czekałem. Co mi się która odklejała i na ścianie była, to bardziej czekałem. Na ławeczce pod brzozą my usiedli i cały dzień biedronki oglądali.

KIMON

Wtedy nikt się nie połapał.

OCZKO

Picu by się połapał. Ale Kuźniaków tego dnia podpalili, miał robotę u siebie. I ledwo dał radę, tak mu się darli.

KIMON

A teraz uważaj, Oczko! Podpalili, bo Kuźniaki nie chcieli pola pod szosę do hotelu sprzedać.

OCZKO

A nas, Kimon, te biedronki uratowały. To nasz cud był. Bośmy cały dzień pod brzozą siedzieli. Przecie oni chcieli na nas to zwalić, nie wiedzieli, że my cały dzień pod komisariatem im siedzimy.

KIMON

Po całym terenie winnych szukali.

OCZKO

I nie znaleźli. Dlatego kombinowali, że z hotelu nic nie będzie. A jeden to się nawet popłakał. Maśka mówiła, że hamburgerem na sufit rzucił.

KIMON

I wtedy nam się życie pozmieniało. Swoje byśmy odsiedzieli, a potem by nam jeszcze domy pobudowali.

OCZKO

Ale czy to nasze życie by było? Kuźniaki by nas przeklęli i jeszcze wnuki. Do trzeciego pokolenia byśmy jak świnie w gównie ryli. Na przeklętych taka kara jest.

KIMON

Co nam z tego Oczko, kiedy wnuków możemy nie doczekać.

OCZKO

Dlatego ty w barze z tamtymi siadłeś?

KIMON

Tylko siadłem, Oczko.

OCZKO

Tylko siadłeś, Kimon. A teraz oni nie wiedzą, czy ty ich jesteś, czy jeszcze swój własny. Teraz oni silni, boś ty się pogubił. Byśmy wtedy murem stanęli Kimon, to nic by nie było. I Kuźniaki razem z nami by stanęli.

KIMON

Myśl trochę, Oczko, nie czytaj, tylko myśl! Jak ich pięknie bez kłopotu wywieźli. I oni teraz życie w Ameryce przeżywają.

OCZKO

A Maśka mówi, że pisali do niej. Że niby ładnie mają, ale tata dwa razy się wieszał. Na sznurku go do rury przywiązali, bo nie wiedzą, gdzie chować. Tata tylko u nas, w grobowcu, co zbudował, chce leżeć.

KIMON (*zaniepokojony*)

Nie ma takiej siły, Oczko! Nie kombinuj nic z tym.

W głowie Oczko: szum wielkiej wody.

OCZKO

Rzeka im się odwróciła.

PANNA KIBEL

Oni zasadzkę na panów szykują! Ja muszę z panami mówić!

KIMON

Niech już będzie! Jak cud z biedronkami był. Sklep obrobimy, za bociany z tobą stanę. Ale ty mi słowo dasz, że o Kuźniakach zapomnisz!

OCZKO

Koszary niedaleko. Byśmy mogli większą rzecz zrobić.

KIMON

Wisiołek z podkową daję i perfumy dla matki ci dokładam.

PANNA KIBEL

Panowie muszą stąd wyjść!

OCZKO

Banda Misiaka dziesięć karabinów uhandlowała. My lepszy interes możemy

zrobić. Czołgi trzy mają.

KIMON

Za bociany z czołgami nie idę!!

OCZKO

O Kuźniaku mówię. Jak czołg zobaczą, zaraz mu grobowiec przewiozą.
Myślisz, że by chciał?

KIMON

On by własną duszę dał, tak by chciał! On by na piechotę po morzu szedł do
tego swojego świętego grobowca! On by oczy i ręce za to dał! Ale on tego nie
zrobi. On już świnią jest... Bo nie stanął murem.

Kimon wstaje, podchodzi do umywalki, myje twarz i ręce.

OCZKO

Czy myśmy się pokłócili? Kimon?

KIMON

Trzeba Celinie powiedzieć, że ten od warzyw w konia ją robi. Matce muszę
świece skombinować i do panny Wąsik po drodze zdążymy.

OCZKO

Bo jak my to tak będziemy patrzeć, kiedy oni nasze bociany jednego po
drugim? Będziemy patrzeć, jak Celina beton pazurami rwie, a tyś jej
telewizor obiecał. Ona telewizora nie musi mieć, śmieje się przecie bez niego,
ale jak jej bociany zastrzelą, jak ani jeden już do niej nie przyleci...

KIMON *(czyści marynarkę, zawiązuje krawat)*

Teraz patrz, żeby pożegnać się z kim należy.

OCZKO

Bocianów nie będzie, rzeka całkiem wycofa się stąd.

PANNA KIBEL

Panowie muszą zaraz stąd wyjść!

OCZKO

Dziadek też nie wrócił, a przecie sens w tym był.

PANNA KIBEL

Przez bar nie możecie iść!

KIMON

Ty już w głowie nie biedronki będziesz mieć, nie bociany, ale wielkie czarne prześcieradło. I nigdzie go już nie wymalujesz.

Obydwaj słyszą szum wielkich skrzydeł. Zaczynają pakować swoje rzeczy.

OCZKO

Książkę muszę pannie Wąsik zwrócić. Ona bardzo uważa, żeby się wszystko zgadzało.

KIMON

Gajowy z jeleniem już nie pogada.

OCZKO

Matce muszę wszystko załatwić, bo kto jej w odszkodowaniu pomoże?

KIMON (*wyjmuje pierścionki*)

Pierścionki weź, matce daj. Dzieciaki teraz inną zabawę będą miały. Wszystko przez to twoje czytanie, Oczko. Żebyś tyle nie czytał, to byśmy jak inni spokojnie żyli.

PANNA KIBEL

Dlaczego nie słuchacie?! Nie wyjdziecie stąd! Już nic nie zrobicie!

OCZKO

Oni nie żyją spokojnie, Kimon. Jakby ci się to życie podobało, to byś im dalej szklanki podawał.

PANNA KIBEL

Nic z was nie zostanie! I dobrze wam tak!

KIMON

Może bym i podawał. Tak, Oczko, ja bym już i kelnerem mógł być, tylko żeby uszanowali.

OCZKO

Przecie mnie się o to samo rozchodzi.

PANNA KIBEL

Ja panów bardzo szanuję.

Oczko i Kimon spoglądają po sobie.

PANNA KIBEL

Naprawdę. Bardzo szanuję.

KIMON

O pannie w kiblu myśmy zapomnieli.

PANNA KIBEL

Bardzo bym chciała, żebyśmy razem coś uratowali. Ale przez bar nie pójde. Słyszałam, jak tu przy ścianie mówili, że po nowe materiały idą, że tym razem koniec z wami będzie. A tu jest dziura w ścianie. Trzeba trochę dyktę podgiąć i pan Kimon też się zmieści. Teraz jest pusto, bo wszyscy do baru poszli. Czekaają do trzeciej, nie wiem, dlaczego, ale tak się umówili, że do trzeciej.

OCZKO

Dlaczego pani nas szanuje?

PANNA KIBEL

Tu nie ma zamka, proszę pana. Drzwi są otwarte, ale żaden z panów nie chciał nawet nacisnąć klamki.

OCZKO

A teraz możemy?

PANNA KIBEL

Teraz bardzo bym prosiła. Jest za siedem trzecia.

OCZKO

I na co mi, Kimon, zegarek, co nie działa?

KIMON

Bo z brylantem świętemu przeznaczyłem i odbierać nie będę! (*wskazuje worek*) Poduszka na stratę idzie! Tym się martw.

Drzwi kabiny się otwierają.

PANNA KIBEL

Czy panowie mogą się pospieszyć?

KIMON

Pani nie powinna zadawać się z obcymi.

PANNA KIBEL

Mam na imię Eliza i jestem podobno chora na nieadekwatne fiksacje. Ale chyba już całkiem mi przeszło.

OCZKO

To dlatego pani picu-doktorka rozpoznała.

PANNA KIBEL

Jest pan bardzo przenikliwy, panie Oczko, ale przypominam, że tylko ja kontroluję tutaj godzinę.

Kimon wchodzi do kabiny, za nim Oczko. Słysząc rozwalanie dykty.

GŁOS OCZKO

Smakowała pani oranżada?

GŁOS PANNY KIBEL

Wyjątkowe paskudztwo, proszę pana. Jak całe to miejsce.

GŁOS OCZKO

Kimonowi powiedzieli, że pewne. Zaraz za barem. Chyba już wiedzieli, że się wczoraj nie skusił.

GŁOS KIMONA

Polewaj, Oczko. Ona w bociany ci nie uwierzy.

GŁOS PANNY KIBEL

Dokładnie odwrotnie, panie Kimon. Teraz kolaniem do środka bardziej, o tak. Celina powiedziała, że najpierw trzeba poszukać właściwego porządku, dopiero potem można patrzeć na wodę. Inaczej nic się nie widzi. Dlatego rzeka się odwróciła. Ale Celina dobrze wie, gdzie ona jest.

GŁOS OCZKO

Celina przecie nie gada.

GŁOS PANNY KIBEL

Jak chce, to gada. Niech pan tu rękę przełoży, z tej strony. I wiem, co zrobić z tym od warzyw. Jak on lubi wszystko duże, możemy mu też dużą rzecz pokazać. Potrzebujemy tylko trochę rzeczy z chemicznego, na tym się znam bardzo dobrze, dla niektórych za dobrze, ale musimy mieć pewny transport, a

wtedy Celina dostanie szansę, którą pan Kimon jej obiecał, podpowie, jaką zadymę jeszcze zrobić, bo za domem w lesie ma specjalny skład...

Wybuch. Wszystko pokrywa pierze z poduszki Kimona. Słyszać kroki uciekających.